



NATIONAL  
GEOGRAPHIC  
POLSKA

*DZIENNIKI Z PODRÓŻY*



**BEATA  
PAWLIKOWSKA**

Blondynka  
w Brazylii

Blondynka   
w Brazylii

tekst, rysunki i fotografie  
Beata Pawlikowska

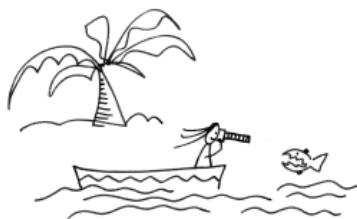


Ameryka  
Południowa ♡

 NATIONAL  
GEOGRAPHIC  
POLSKA

*DZIENNIKI Z PODRÓŻY*

**BEATA  
PAWLIKOWSKA**



Blondynka  
w Brazylii



Brasília



## *Bom dia*

Pięć godzin snu. Ciemny pokój w hotelu, klimatyzacja, której nie można wyłączyć. Budzik dzwoni o siódmej rano. Otwieram oczy. Gdzie jestem?... Singapur?... Nairobi?... Warszawa?... Ach, nie. Jestem przecież w Brazylii. Fortaleza. Piąte co do wielkości miasto, dwa i pół miliona ludzi, i masa turystów, którzy przylatują tu czarterami na upragnione wakacje.

Czas wstawać. Pryszyć. Śniadanie w klimatyzowanej restauracji. Gorąca herbata. Bagaże. Winda. Klucz i recepcja. A potem...

Wyszłam przed hotel. Na betonowy chodnik przy bulwarze. I stałam. Długo stałam bez ruchu, czując jak w przeszłość odchodzi chłód samolotu, krótka noc i klimatyzowane pomieszczenia hotelu, których nie znoszę. Klimatyzacja jest dla mnie zaprzeczeniem wolności. Nie rozumiem, dlaczego człowiek miałby chcieć zamknąć się



Wysztam z hotelu  
i wyptawitam twarz do  
stoica, czekajac az mnie  
nostopi z klimatyzowanego  
rambrienia



w ciemnym i zimnym wnętrzu, odcinając się od słońca i wiatru.

Czasem jestem zmuszona być w klimatyzowanym miejscu, i czuję wtedy jak stopniowo uchodzi ze mnie życie i energia. I czekam tylko na moment, kiedy znów będę mogła wyjść na zewnątrz i zacząć normalnie oddychać. Jak jaszczurka, która po zimnej nocy potrzebuje rozgrzać serce i krew, żeby móc funkcjonować za dnia.

Tak właśnie tamtego dnia wypełzłam z hotelu, zastygłam na ulicy i wystawiłam twarz do słońca, czekając aż mnie roztopi z klimatyzowanego zamrożenia.

Całą sobą chłonełam cudowny, lekko słony zapach powietrza i oceanu, czując dotyk słońca na czole. Stałam i oddychałam, bo nic więcej robić nie trzeba było. Tylko żyć. Cieszyć się słońcem i błękitem wody w oceanie. I już.

Fortaleza to miasto na północno-wschodnim krańcu Brazylii, w stanie Ceará. Trzeci stopień poniżej równika, 364 słonecznych dni w roku. Średnia temperatura roku +27 stopni. Idealnie dla mnie :).

Stałam na chodniku przed hotelem z zamkniętymi oczami. Północna Brazylia pachnie inaczej niż reszta świata. Przypomniały mi się tygodnie spędzone w podróży po puszczy amazońskiej i dorzeczu Amazonki. Tam mieszkałam w wioskach indiańskich, jadłam zupę z mały i pieczone mrówki. Gęsto splecione rośliny, drzewa kapokowe,



Nigdy nie zapomnę  
mojej pierwszej  
brzylijskiej kawy!



ogromna wilgotność powietrza i specyficzny mikroklimat sprawiały, że dżungla pachniała pomieszaniami zgnilizny, świeżości, strachu i pragnienia życia. Tutaj, nad oceanem, powietrze było zupełnie inne. Lekko słone, ożywcze, zapowiadające bezkresną przestrzeń oceanu i ryby.

Poruszyłam nosem. Wiatr przyniósł nagle zupełnie nowy zapach. Hipnotyzujący, gorący i pełen mocy. Czym prędzej ruszyłam jego tropem. Usiadłam na stołku i uśmiechnęłam się do Brazylijczyka za ladą.

– *Bom dia!*<sup>1</sup> – powiedziałam, czując znów miękki, przyjazny powiew wiatru na policzkach.

– *Bom dia!* – odrzekł równie zadowolony Brazylijczyk. – *Cafezinho?*<sup>2</sup>

– *Sim!* – odparłam bez wahania, bo jej właśnie zapach mnie tu przyprowadził.

Hi, hi, nigdy nie zapomnę mojej pierwszej brazylijskiej filiżanki kawy. Było to wiele lat wcześniej, podczas pierwszej podróży do Brazylii. Po kilkunastu godzinach lotu i długiej podróży taksówką dotarłam wreszcie do miasta. Nie pamiętam już dlaczego, ale pilnie musiałam znaleźć biuro linii lotniczych. Zostawiłam więc bagaż w pierwszym hotelu, na jaki się natknęłam, a potem następną taksówką pojechałam do centrum.

---

1 *Bom dia* – (j. portugalski) Dzień dobry! – używane do dwunastej w południe. Po południu mówi się *boa tarde*.

2 *Cafezinho* – (j. portugalski.) filiżanka kawy, dosłownie „mała kawa”.



Brazylijczycy Crestują kawę  
w naczyaniach dla  
krasnodupków



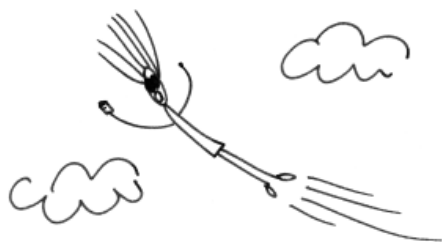
Wzięłam numerki i usiadłam w poczekalni. Nie wiem dlaczego w takich miejscach, gdzie pilnie trzeba coś załatwić, zwykle jest kolejka. Uzbroiłam się więc w cierpliwość. Siedziałam. Zakładałam prawą nogę na lewą i odwrotnie. Kiwałam palcem w sandale. Nuciałam w myślach. Wyobrażałam sobie co zjem na kolację. A kolejka nie malała.

Nagle na stoliku pośrodku poczekalni zauważyłam intrygująco wyglądający przedmiot. Był to wysoki, gruby termos otoczony mikroskopijnymi plastikowymi kubkami. Wyglądał szalenie zachęcająco. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej miałam ochotę chwycić go w ramiona i zapoznać się bliżej z jego gorącym wnętrzem.

Rozejrzałam się ostrożnie. Agenci wyszukiwali coraz to nowe połączenia w komputerach, drukowali bilety i rezerwacje, tłumacząc coś zmęczonym lub zniecierpliwionym klientom. Z dziur w suficie wiało zimne powietrze. Za oknem świeciło tropikalne słońce, ale zgodnie z miejskim zwyczajem oraz w trosce o sprzęt elektroniczny należało odgrodzić się od świeżego powietrza i utrzymywać pomieszczenie w odpowiednio niskiej temperaturze. Tak niskiej, że cierpły mi gołe stopy w sandałach.

Przesunęłam się bliżej w stronę stołu. Wszyscy wydawali się zajęci i pogrążeni w swoich sprawach. Termos wyraźnie czekał na mnie tak samo niecierpliwie, jak ja na niego. Wstałam, podeszłam do stolika, chwyciłam za plastikowy naporstek. Zatrzymałam się na moment, na wypadek gdyby

○ ← Mars



Miałam ochotę, jak rakieta  
poszybować w powietrze,  
przebijając głową sufit.  
Z takim napędem bez  
problemu doleciałabym  
na Marsa

ktoś chciał mi zwrócić uwagę albo próbował mnie powstrzymać, a kiedy nic takiego się nie zdarzyło, chwyciłam za termos, odkręciłam go i... W powietrzu buchnął cudowny zapach gorącej kawy.

Spojrzałam z powątpiewaniem na te maleńkie kubki. Oto brazylijska gościnność – zachnęłam się w myślach. Niby częstują słynną brazylijską kawą, ale w naczyniach o wielkości odpowiedniej dla krasnoludków, a nie normalnych ludzi. Nigdzie w zasięgu wzroku nie było jednak niczego większego, wzruszyłam więc ramionami i nalałam sobie czarnej, smolistej kawy aż po brzegi.

Kubek był naprawdę malutki. Nigdzie w Europie nie podaje się kawy w takich mikroskopijnych naczyniach. I naprawdę porównanie z krasnoludkiem nie było przesadzone.

Nie wiedziałam tylko o jednym szczególe – a mianowicie co naprawdę znajdowało się wewnątrz termosu i jakie konsekwencje grożą jego spożyciem.

Na razie jednak wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku. Ostrożnie chwyciłam w palce naparstek i podniosłam go do ust. Kawa pachniała oszałamiająco. Czarna, mocna, aromatyczna, z nutą egzotycznej słodyczy. Przypomniałam sobie nagle, że jestem okropnie zmęczona po długiej podróży przez ocean i od razu w myślach poczułam ulgę i ożywienie, jakie przyniesie mi wypicie tego fantastycznego naparu. Nie czekając więc ani chwili dłużej przytknęłam kubek do ust, przechyliłam i łyknęłam aż do dna.